



## Ojciec nasz, któryś jest w niebie...

Dziecko drogie. Pan Bóg jest twoim Ojcem Najlepszym. Stworzył Cię i opiekuje się tobą, Pan Bóg najmądrzejszy i wszechmocny dał ci różne dary, ale największy z nich — to, że cię kocha. Pan Jezus, Syn Boży, przyszedł na ziemię, aby ci otworzyć niebo, swoje Królestwo.

Przez chrzest św. stałeś się dzieckiem Bożym. Otrzymałeś łaskę uświęcającą i Pan Bóg, który jest najwyższą miłością zamieszkał w twoim sercu. Dlatego masz Go ukochać ponad wszystko.

„Jeśli chcesz wejść do nieba, zachowuj przykazania. Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego, z całej duszy swojej, ze wszystkich sił swoich, a bliźniego swego jak siebie samego.”

Powiedział także do ciebie:

„Przyjmij znak krzyża świętego na czole i na piersiach, wierz przykazaniom Pańskim i postępuj tak, abyś mógł się stać świątynią Boga.”

Kapłan na chrzcie św. wezwał cię do życia prawdziwie chrześcijańskiego.

Ojciec nasz, któryś jest w niebie, święć się Imię Twoje...

Święcić Imię Boże — to chwalić Boga.

Pan Bóg jest moim Ojcem najlepszym. Mam Go czcić i chwalić nie tylko słowami, ale całym życiem. Wszystko co czynię, mogę czynić na chwałę Bożą. Była raz dziewczynka. Nazywała się Terenia Martin. Będąc w twoim wieku, powiedziała:

— Chcę sprawić radość najmilszemu Dzieciątku Jezus. Urządziła sobie ołtarzyk i ustawiła na nim kwatki: małe polne kwiatuszki. Niezapominajki jak niebo i żółte bratki i rumanki. Mały Jezus lubi kwiatki. Terenia oddała Mu wszystkie i tak się modliła:

— O, Dziecię Jezus ja też jestem małeńka jak polny kwiatuśzek. Chcę rosnąć

tylko dla Ciebie. Chcę być coraz lepsza i mądrzejsza, ażeby Ci sprawić radość.

Mała Terenia została świętą. Nazywamy ją św. Teresą od Dzieciątka Jezus.



Chrystus i dzieci

# Legenda o skamieniałym chlebie

(pochodząca z r. 1247 z czasów wielkiego głodu w Oliwie k Gdańska)

Jan zamieszkał się w tłum, zalegający pod-sienia klasztoru. Podobnie jak inni wycią-gnął rękę po chleb, którego bochenki z wiel-kiego kosza sprawnie i szybko rozdzielał zakonny braciszek. Uśmiechały się wynę-dznięte twarze, słaniające postacie powsta-wały z wysiłkiem, przycichał gwar dzieci — spragnione dłonie skwapliwie chwyciły chle-by.

Ciężka plaga głodu od dawna ciążyła nad Oliwą spowodowała przeora klasztoru OO. Cystersów do wydania zarządzenia wypieku chleba i jego rozdawnictwa pomiędzy lud-ność miejscową, co przyjęte przez nią zo-stało jako prawdziwe dobrodzieństwo.

Z kolei i Jan otrzymuje swoją rację. Wy-szuwa się z tłumu na wolną przestrzeń i roz-gładając się trwożnie wokoło składa swój chleb w ukryciu za sęgi drzewa, poczem powraca powtórnie. Doskonale sobie zdaje sprawę z niewłaściwości takiego postępku. Jest sam, nie ma rodziny, ani nikogo do wyżywienia, a wie, że zdołując drugi bo-chenek pozbawia kogoś należnego mu przy-działu. Nie to przekonanie jednak jest przy-czyną jego chwilowego zawahania. Obawia się by nie być poznany, a tym samym na-rażonym na protesty i obelgi tłumu, oraz eromotne wyrzucenie. Niepokój zresztą nie-słuszny, albowiem wszystkie oczy skierowa-ne są z trwożnym przejęciem by nie zabrak-ło chleba, na ruchy rąk zakonnika. On również nie patrzy na nikogo. Równym, smechanizowanym, znużonym już ruchem rozdziela bohenki... Jan bez wahania się po-

dejmuje swój powtórnie. Usiłuje potem za-raz jak najprędzej klasztor opuścić. Pod-jawszy z należytą ostrożnością z sągów po-przedni i schowawszy oba za pazuchę spie-sznym krokiem oddala się w stronę domu. W miarę zbliżania się ku niemu, nie wyrzu-ty sumienia lecz zadowolenie obejmuje go zupełnie.

Naraz w zapadającym zmroku wieczor-nym, rysuje się przed nim jakaś otulona chustą postać niewieścia.

Daj mi chleba — prosi błagalnie — dla mego dziecka — ruchem głowy wskazuje niesioną w ramionach uśpioną dziecinę.

Jan tłum ogarniający go niepokój zu-chwałem zachowaniem. Wydaje mu się to najwłaściwsze. Nie mam chleba — rzuca niechętną, niegrzeczną odpowiedź — Ka mienie niosę.

Twarz kobiety osnuwa się bólem zawodu. Niech to będą zatem — podobne do twego serca — kamienie — odpiera z ogromnym smutkiem i znika we mgle wieczornej.

Jana ogarnia lęk niezrozumiały. Co to było? Staje w miejscu i z za pazuchy wy-szuwa swoje chleby — bada — dotyka twar-de, przełamaci nie sposób. Nawet wycią-gnięty z kieszeni kozik poradzić im nie mo-że. Nie ma mowy o ukrojeniu. Jan opusz-cza bochenki na ziemię. Na nic mu już nie-zdatne. Z opuszczonymi rękoma stoi bez-radnie. I nagle machodzi go rozjaśnienie umysłu. Matka Najświętsza to była i taką mu oto zesłała karę.

Stoi czas dłuższy w zamyśleniu głębokim, poczym zwolna z wewnętrznym oporem, z pochyłą głową kieruje w drogę powrotną. Zdecydowanym ruchem uderza w kołatkę klasztorną.

Dopuszczony przed oblicze przeora klęka, pochylając się do jego stóp.

Ojciec, ciężko zawiniłem. Pragnę spowiedzi W opustoszonej kościele u konfesjonału rozlega się szept rozgrzeszenia „Idź w po-koju synu”.

Jan podnosi się z klęczek. U stóp krzyża, składa w pokorze skamieniałe chleby.

Maria Jelińska

Marian Jurkowski

## Ściernie

Cisza rozsiadła się po polach  
I srebrem błyszczą wśród pajęczym,  
Rozstanieczniona świtem rola  
W kropelkach gra barwami tęczy.  
Ściernie się złotem wszere rozlały  
I rosą rzeźwą pachnie wokół,  
Tylko z nad wody mgiełka biała  
Do szybujących mknie obłoków,  
Lecz zanim słonka promyk pierwszy  
Zarumienioną chmurkę musnął,  
Zabrzmiało wkrąg cykanie świerszczy  
I wiatr niebieskie wydał usta.  
Zagarnął pieśni w zwiewnym pędzie,  
Ze ścierni piosnkę rzucił w chmury  
I nagle jasność staje wszędzie,  
To słonko blask zesłała z góry.  
I wtedy ściernie w złotych błyskach  
Dziękują niebu za dar świtu,  
I wiatr łagodny jak kołyska  
Cykaniem świerszczy ranek wita.

## PO WAKACJACH

*Jak ten konik polny,  
hasał każdy z nas! ...*

*Dzisiaj znów rok szkolny  
zastał nas wśród klas! ...*

*Oby zapal świeży,  
który Bóg nam dał —  
każdy jak należy  
wykorzystał chciał!!!.*

E. K.

## Odplata Basia

Wygląda ostrożnie na świat kudłata głowina, oczęta rozglądają się ciekawie i uważnie wokoło — widać nie dostrzegają niebezpieczeństwa, bo niezgrabny w swej niezaradności szczeniak z kąta wysuwa się na kuchnię. Niemal w tej samej chwili porywają go drobne rączki i rozpromienione dziecięce buzie przytulają się pieszczotliwie do jego zmierzwionej sierści. Ach! Jaki cudny piesek. Musi być mój — mówi zachwycona dziewczynka, Biegnie z nim do tatusia z gorącą prośbą o jego kupno. A potem jako prawowita już własność małej Basia wędruje on pociągiem do miasta, by stać się szczęściem dziewczynki. Też ma z niego uciechy, co dokazywania, śmiechu i krzyku na cały dom. Lecz nie tylko samą radość ma z niego Basia. O nie. I poważne czekają ją obowiązki. Należy pamiętać o jego pożywieniu, grać mu mleczko z bułką, karmić łyżeczką, bo jest jeszcze bardzo małej, a w miarę jak podrasta uczyć porządku, chodzi z nim regularnie na spacer, a niestety Elzunia ani do wytrwałych ani do cierpliwych się nie zalicza. W rozdrażnieniu nie jednym uderzeniem obdarza ulubienca, czasami nawet szturcha go nogą, co prędko przyjmuje z żalonym skomleniem i jakby z wyrzutem w swych jeszcze granatowych z maleńkości oczątek. Nie przeszkadza mu to jednak bynajmniej biec ku dziewczynce, ilekroć ją tylko gdzieś zdaleka wypatrzy, wywracając się przy tym niejednokrotnie z pośpiechu na swych niezdarnych nóżkach. Znalezienie się w ramionach małej swej pani i jej gwałtowne pieszczoty wynagradzają mu wówczas w zupełności doznawane od niej krzywdy. Podrósł i z biegiem czasu okazuje jej coraz to większe przywiązanie. Chodzi za nią krok w krok, gdy siada o zmierzchu na kanapce, wskakuje jej na kolana lub tuli się do jej boku, a gdy w złym będąc humorze, zrzuca go niecierpliwie — niezrażony z noskiem na jej pantofelku z oczyma w niej utkwionymi, potrafi przeleżeć tak wiele czasu. Czy Basia umie ocenić to jego uczucie? Dostaje wiele zabawek, doznaje wiele przyjemności, w barwnym jej życiu wciąż zmieniają się wrażenia, ciągle pochłania ją coś nowego.

Nowa lalka zaćmiła teraz z kolei w serduszku dziewczynki uczucie dla Kajtusia. Ją nosi na rękach, sadza przy sobie, przy posiłkach na nią zwraca uwagę, podczas gdy Kajtuś na ziemi, łebkiem na jej obuwie daremnie oczekuje pieszczoty, czy choćby serdecznego słówka, przy czym psie serduszko tłucze się boleśnie.

Czy Kajtuś jest zazdrosny? Czy zrozumie o co chodzi? W każdym razie niewiadomo z jakiej przyczyny rzuca się pewnego

dnia na lalkę i uderzeniem łapy rozbija jej głowę. Znosi się wówczas Basia od płaczu. Wyrzeka się pieska raz na zawsze. I zaraz zaczyna szukać dla niego innego miejsca. Kajtuś jednakże nie uznaje nowego właściciela. Odrazu pewnego dnia kilkakrotnie wyrwa się z domu — pilnowany jednakże dokładnie, łapany jest natychmiast. Jednak udaje mu się nazajutrz wreszcie umknąć niepostrzeżenie i dotrzeć do drzwi dawnego mieszkania. Jak to było jego zwyczajem szczerka wesoło i czeka na radosne powitanie. Właśnie podchodzi do drzwi listonosz i naciska dzwonek a gdy mu je otwierają, Kajtuś niepostrzeżenie wsuwa się do wnętrza i pędem rzuca się w stronę dziecinnego pokoju. Na jego widok Basia czerwieni się gwałtownie i tupie nogą o podłogę. Uraza o lalkę nie wygasła w niej jeszcze. Precz — krzyczy i kopnięciem dopełnia swych słów

Podwija się smętnie radośnie rozhuśtany ogonek Chyłkiem chroniąc się przed nowym ciosem Kajtuś wysuwa się z pokoju. I i już nie wraca. Mijają miesiące a w Basia rzecz dziwna, zaczyna budzić się tęsknota. Inna lalka zastąpiła poprzednią — podobna do Kajtusiowej wierność nie tak łatwą jest do odzyskania. Jakże dziewczynka wyrzuca sobie teraz, że bezmyślnym, niesprawiedliwym gniewem bezlitośnie mu a za nią odplaciła. Cała wyrządzona krzywdą staje teraz przed jej oczyma. Spływają z nich łzy. Jej biedny, tak długo niezrażony Kajtuś gdzie się obraca? Jak słyszała w o wiele troskliwych rękach i o niej słusznie wreszcie zapomniał. W zamyśleniu staje przy oknie. Leją się za nim strugi deszczu wiatr szarpie konarami drzew — a tam na dole... o Boże! przed zamkniętą bramą leży skulony, przemoczony do nitki — Kajtuś.

Jednym susem Basia jest przy drzwiach zbiega ze schodów... porywa pieska na ręce...

Za wszystko ci teraz nagrodzę — nie oddam cię nikomu... szepce — tuląc go do serca, a Kajtuś skomląc cichutko liże przytrzymującą go dłoń.

---

## Jaś trafił

Dziś wielka wyprawa do lasu na grzyby. Jest ich w tutejszym lesie bardzo dużo: rosna maślak i żółtemi brzuszkami, czasem na grubym pieńku pojawi się grzyb prawdziwy, ale najwięcej jest rydzy, ślicznych różowych rydzy. Najczęściej pod mchem schowane: dwa, trzy duże, a koło nich cudne, maleńkie,

różowiutkie. To wielka radość odkryć taką rodzinę, ścinać scyzorykiem i zabierać do koszyczka. Każde z dzieci ma scyzoryk, koszyk i każde ma nadzieję być tym, który będzie się mógł pochwalić, że znalazł największą ilość grzybów. Jaś drepce przy mamusi z koszyczkiem, kiedy spostrzeża grzyb woła radośnie, ale scyzoryka nie dostaje do ręki, bo mógłby się zaciąć.

Chodzą, chodzą wokoło po polance. Jaś się już bardzo zmęczył. Mama rozciąga kołderkę na ziemi: „Jasiu, usiądź tu i poczekaj, my jeszcze pojedziemy na chwilę w las, tylko się ztąd nie ruszaj, żebyśmy ciebie na tym samym miejscu znaleźli”.

Wszyscy odchodzą. Jaś zostaje sam. Nie boi się, mama zawsze mówi, że Jaś jest bardzo odważny. Ale dlaczego tak długo nie wracają? Jaś już odpoczął, zaczyna się nudzić. A gdyby tak pójść z nimi? Kołderkę zostawi, bo zaraz wróca.

Idzie Jaś w las, idzie, ale ani mamy ani innych dzieci nie widać. Coraz więcej drzew, coraz ciemniej — teraz zaczyna się bać. Musi prędko zawrócić na polankę, bo tam go będą szukać. Ale gdzie iść? w którą stronę? Szedł przed siebie, ale teraz nie wie, przecież drogi niema, tylko wszędzie drzewa i drzewa. Jaś zaczyna płakać. Co to będzie jeśli go mama już nigdy nie znajdzie. Ale co? przecież Jaś wie, że ma przemożną Matkę w niebie, która się nim opiekuje — tylko że był nieposłuszny, to pewno się na niego gniewa. Jaś prawie biegnie, co chwila o mało co się nie przewraca o korzenie drzew: „O Matko Najświętsza, nie gniewaj się, ratuj!”

Coraz jaśniej, coraz mniej drzew. Otóż i polanka — po drugiej stronie idą mama i dzieci. Jasiowi serce bije. Więc jednak trafił..

Maria Zarzycka



## NASZE LISTY

Kochane dzieci

Pisali do nas: **Kazimierz Pindor** z Tetynia, **Balak J.** z Dragowiny, **Włodarczyk Ryszard** z Podróznej, **Matysiak Heronim** z Karśnic, **Banicka Olga** z Gorzowa, **Kazimierski Tadeusz** ze Słońska, **Iwanówna Marysia** ze Szczecina, **Jan Szymaniak** z Poświętna, **Matkowski Teodor** ze Słońska, **Hajmowska Róża** z Gdańska, **Kawecka Bożena** z Trzcianki, **Tereska H.** z Jastrowia, **Turowicz Maria** z Jastrowia (przyjmujemy Ciebie do naszego grona — pisz co pewien czas) **Binek Teresa** ze Świętna, **Ejsmont Lucja** z Grylina, **Rymarzówna Stasia** z Ustki, **Wyszyńska Krystyna** z Jemiołowa, **Kazimierz Matuszewski** z Tetynia, Dziękuję Wam, kochane dzieci za listy i pełne życzliwości pozdrowienia. Przeglądając kartki przez Was zapisane, tym radośniej je czytam, bo teraz z poza liter widzę Wasze oczy, rumiane buzie przypominam sobie brzmienie waszego głosu. Przecież już

znamy się lepiej, dokładniej. Ciekawości stało się zadość. Wakacje sprawiły, że poznaliśmy się wzajemnie. Minęły śliczne wakacje i zaczęła się nauka. Uczcie się pilnie, wyrabiajcie sobie charakter i pamiętajcie o starym przyjacielu, o Tygodniku.

Ks. Przyjaciół

P. S. Osobne pozdrowienia całemu naszemu gronu posyłają dziewczynki: **Kołodenna Zdzisława**, **Okenczyk M.**, **Wróblewicz Teresa**, **Wilczyńska Klara**, **Krystek Maria**, **Kieda Teresa**, **Szymańska Emilia**, **Dąbrowa Genowefa**, **Ejsmont Lucja**, **Burcan Anna**, **Romanowska Jadwiga**, **Cichecka Helena**, **Wróblewska H.**, **Aleksandrowicz M.**, **Riedel Irena**, **Ulikowska Krystyna**, **Stybarska Zyta**, **Grodecka Seweryna**, **Grodecka Józefa**, **Smolska L.**, **Wasilewska Krystyna**, **Czerniłowska A.**, **Palulak Maria**, **Wielebińska Barbara**, **Jaworska Danuta**, **Słotówna Ola**, **Stankiewicz Janina**, **Szul Walentyna**, **Landzwojka Krystyna**, **Piotrowicz Zofia**, **Domagała Teresa**, **Kasprzak Stefania**, **Szantyr Barbara**, **Nikodem Władysława**, **Markowska Anna**, **Wojciechowska Teresa**, **Tyszkowska Irena**, **Balbuza Kazimera**, **Wojciechowska Zofia**, **Siwko Irena**, **Blatkiewicz Antonina**, **Ferens Stanisława**, **Blatkiewicz U.**, **Laskowska C.**, **Markowski W.**, **Pawlukówna Fr.**

## NA WESOŁEJ FALI

— To bardzo brzydko, że Piotruś przywiązał puszkę od konserw do ogona biednego kota — mówi mama do siedmioletniego Jasia. Mam nadzieję, że ty nie zrobiłbyś nic podobnego?

— Nie mamusi.

— A dlaczego nie powstrzymałeś od tej próby Piotrusia?

— Nie mogłem, mamusi. Musiałem mocno trzymać kota, bo się wyrwał..